



Teatr Nowy w Warszawie: „Skiz” Zapolskiej — Mieczysława Cwiklińska.
fot. J. Malarski — Warszawa.

Dwie „najnowsze nowości” teatrów warszawskich obracają się dokoła spraw małżeńskich. Są to zresztą właściwie wcale nie nowości. „Skiz” Zapolskiej, wystawiony świeżo przez teatr Nowy, ma już trzydziestkę, a „Ożenek” (teatr Ateneum) Gogola, już bodaj cały wiek za sobą. Więc obie sztuki już poważnie myszką trąca, ale jednak pod wieloma względami są jeszcze aż nazbyt aktualne. „Ożenek” Gogola nabral uawet rumieńców całkowicie współczesnych. Niechęć męska do małżeństwa spotęgowała się dziś ogromnie. Tylko podstawy przeważnie imo. — Obecny wstręt do małżeństwa ma powody natury raczej materialnej. W społeczeństwie rosyjskiem, współczesnem Gogolowi — lenistwo i ospałość, gnuśność i chwiejność, marazm i wyjałowienie, jako skutek całkowitego odgraniczenia społeczeństwa od myślenia obywatelskiego. Cecha wspólna z obecnymi czasami tylko jedna — lęk przed utratą wolności osobistej.

Teatr Ateneum przyzwyczaił nas do przedstawień na najwyższym poziomie artystycznym. — Więc i tym razem kunszt reżyserski Perzanowskiej, zmysł satyry dekoracyjno-kostjumowej Dąszewskiego sprzegły się z mistrzostwem aktorskim Jaracza, by dać widowiska ultra-teatralne. Cała obsada, zresztą, była doskonała, a szczególnie wyróżnili się w niej: Bonacka, pyszna „narzeczona”, Gruszecka w roli jej mentorki, wyśmienity w roli służącego Pościelowski, soczyste typy „konkurentów”: Chmielewski, Daniłowicz i Kalinowicz oraz Kempa. Świetna swatka zawodowa była Perzanowska (znakomita), a swatem z amatorstwa — Łuszczewski. Córka znakomitego artysty — Jaraczówna, bardzo podobała się w doskonałym swym epizodzie.

Teatr Ateneum w Warszawie: „Ożenek” Gogola — Ewa Bonacka i Stefan Jaracz.
fot. St. Brzozowski — Warszawa.



MAŁŻEŃSTWA W TEATRZE

To — przed małżeństwem. A po? Jeżeli wierzyć Zapolskiej — jest jeszcze gorzej.

Zdrada nieunikniona. Ale i ta nie zrodzi nowej miłości. Jest tylko pożyczka, którą trzeba spłacić z lichwiarskimi procentami. Nauka dla wszystkich małżeństw. Nie należy zaniedbywać żony, zbyt udzielając się pracy, a za mało jej. Trzeba okazywać jej czułość, by jej nie zniechęcać do siebie. Nie trzeba łamać małżeństwa, bo małżonkowie prędzej czy później jakoś się ze sobą porozumieją i intruza wystrychną na dudka. Urok nowości nie zastąpi siły przyzwyczajenia. Troski domowe depozytują romantyzm miłosny, ale zarazem mocniej spajają małżeństwa. Nie należy widzieć w małżonce tylko żony, ale również kobiety...

Tyle „prawd” pożytku małżeńskiego. Z tej sztuki czteroosobowej reżyserja Żelwerowicza stworzyła zgrany kwartet. Jedną parę małżeńską tworzyli Cwiklińska i Różyczki, aktor o ujmującym i nieprzemijającym wdzięku. Oboje spisali się znakomicie. Drugie stadło — to Świerczewska i Wesolowski. Świerczewska porywała temperamentem i urokiem młodzieńczej i „niedokochanej” mężateczki, grając doskonale. Wesolowski miał znów tak wiele swej zwykłej ujmującej prostoty. W teatrze Nowym codziennie pełno i tak chyba jeszcze będzie bardzo długo.

A teraz wróćmy do premjery warszawskiej troszkę starszej, do której jednak warto nawrócić, gdyż stanowi ona jakby nowoczesne, luźne zresztą, nawiązanie do „Skiza”, no i trochę do ożenku. Tam były żony i panny staroświeckie — tu są kobiety współczesne. Tą premjerą była wystawiona w teatrze Kameralnym pierwsza sztuka teatralna znanej młodej powieściopisarki Poli Gojawiczyńskiej „Współczesne”.

Kobiety współczesne nie są w tej sztuce „uteatralizowane” idealnie. Gojawiczyńska lepiej czuje powieść, niż teatr. — Nie ma „nerwu scenicznego” lub może brak jej jeszcze rutyny dramatopisarskiej, której czasem nabierze. Dała więc raczej kilka wątków powieściowych, kilka dialogowanych fragmentów wybitnie epickich. Gdy kurtyna zapada, jakbyśmy przewracali kartkę książki... (dokończenie na str. 5-tej).